

OGÓLNA TEORIA JESIENI

rozmowa o książce i nie tylko

Witold Egerth – Postąpiłeś dosyć ryzykownie wydając *Ogólną teorię jesieni* w sposób tradycyjny i równocześnie w bezpłatnej postaci elektronicznej. Skąd ten pomysł, by rozdawać e-booka?

Tomasz Sobieraj – Przyjąłem założenie, że jeśli ktoś pobierze darmową wersję książki i ona mu się spodoba, to zapragnie mieć wersję „prawdziwą”, papierową. Podobnie przecież jest w muzyce – w internecie można pobrać np. pliki muzyczne i, jeśli muzyka się spodoba, kupić płytę.

Witold Egerth – Trudno jest tę książkę zaklasyfikować – można w niej znaleźć wątki erotyczne, przygodowe, filozoficzne, historyczne. Akcja dzieje się w Kongo, Bośni, Jemenie, Prowansji, Paryżu, Nowym Jorku i... chyba gdzieś w Polsce. Opis często bywa poetycki, ale i bardzo werystyczny. Nadal, jak widzę, z upodobaniem łączysz sprzeczności, czy, jak pisałeś, fizyczności przeciwstawiasz metafizyczność.

Tomasz Sobieraj – W dobrej kuchni łączy się przeciwne smaki, by uzyskać ten niepowtarzalny. Podobnie w muzyce kontrast daje doskonale efekty. Nie inaczej powinno być w dobrej literaturze. Monotonia jest zabójcza dla sztuki.

Witold Egerth – Budując nastrój w *Ogólnej teorii jesieni* z jednej strony posługujesz się obrazami realistycznymi, sugestywnymi, precyzyjnymi, z drugiej wprowadzasz zdarzenia nierealne, fantasmagorie, historyczne zmyślenia i czynisz z tej mieszanki poetycką opowieść na miarę *Sklepow Cynamonowych*. Ile w tej książce jest zatem zmyślenia, a ile twoich życiowych doświadczeń?

Tomasz Sobieraj – Mniej więcej tyle, ile w twórczości moich Wielkich Mistrzów: Witkacego i Schulza. Nie żyję w próżni i pisząc przetwarzam życie dopełniając je sztuką. Życie jest inspirujące. Jednak wbrew powszechnemu pogładowi, że bohater książki to literackie alter ego autora albo przynajmniej nosiciel jego metafizycznych niepokojów, nie jest to powieść autobiograficzna, ani nawet powieść w ścisłym słowa tego znaczeniu. Niemniej fakty autobiograficzne pojawiają się w niej, ale to tylko drobne elementy kompozycji, w której główną rolę odgrywają zdarzenia fantastyczne, baśniowe, senne, przeplatane rzeczywistością.

Witold Egerth – Schulz nazywał to mityzacją rzeczywistości, Witkacy Czystą Formą. Jak ty to nazywasz?

Tomasz Sobieraj – Powiedzmy, że termin paralelizm, który stosuję do niektórych swoich fotografii, byłby tutaj właściwy. Chodzi o to, że wrywając z kontekstu jakiegoś fragmenty rzeczywistości czy historii i przenosząc w kontekst dla nich nietypowy, uzyskujemy inny ich ogląd. Przypatrujemy się im samym w sobie, albo nadajemy im inne znaczenie poprzez tę dyslokację. Ich byt w zwyczajowym kontekście jest dla nas banalny, często niedostrzegalny, a mnie fascynuje banał wyniesiony do rangi sacrum. Wracając do moich mistrzów: tak, Schulz ograniczył akcję i rozbudował opis wznosząc go do niedoścignionych wyżyn, on wręcz sakralizował rzeczywistość. Stworzył nowy mit. Ja poszedłem inną drogą, bo chyba jestem daleki od sakralizacji i mitu. Można powiedzieć, że tworzę poetyckie wariacje, kompozycje na temat rzeczywistości; unikam jej biernego naśladowania filtrując doświadczenia przez wyobraźnię. Na pewno też nie podążam w stronę Czystej Formy, która zresztą w powieściach Witkacego potraktowana jest z dużą nonszalancją, jako że pisał je dla pieniędzy, z marnym skutkiem zresztą.

Witold Egerth – Posługujesz się w *Ogólnej teorii* zupełnie innym językiem niż w swoich wierszach. W prozie jesteś daleki od zwięzłości, w poezji stosujesz niemal ascetyczne frazy. To dosyć niekonwencjonalne podejście.

Tomasz Sobieraj – Poezja jest jak fotografia: w jednym, często niewielkim obrazie powinna zawrzeć historię, myśl, impresję, niedopowiedzenie, więc zwięzłość jest koniecznością. Powieść jest jak film, można opowiedzieć więcej. Stąd bardziej bujny język mojej prozy, stąd też opinie, że więcej poezji jest w mojej prozie niż w poezji, i odwrotnie.

Witold Egerth – Martwią cię takie opinie?

Tomasz Sobieraj – Nie, bo w ostatecznym rozrachunku liczy się dzieło, nie nomenklatura. Nie obchodzi mnie, jak usiłują mnie klasyfikować. Ważne, żeby czytali, myśleli i mieli to uczucie lekkiego żalu, że to już koniec książki.

Witold Egerth – No właśnie, spotkałeś się z zarzutem, że nie piszesz opasłych książek? W świecie, gdzie liczy się ilość, nie jakość, jesteś outsiderem.

Tomasz Sobieraj – W takim razie Kafka, Schulz, to też outsiderzy. Podobnie jak Nietzsche, Gombrowicz, o poetach nawet nie ma co mówić – popatrz na te cherlawe tomiki. Dlaczego poetom nie każe się pisać grubych książek? Nie mogę traktować tych zarzutów poważnie, bo dowodzą braku elementarnego wykształcenia. Ilość nie przechodzi w jakość, chociaż tak chcieli komuniści, i ten pogląd mocno zaszczepiono w zniewolonych umysłach, tak mocno, że tkwi tam do dzisiaj. O dziele nie świadczy ilość słów, ale ich waga.

Witold Egerth – I piękno, kompozycja, warsztat twórcy. Rzeczy raczej dziś niezbyt modne.

Tomasz Sobieraj – No nie wiem, zależy w jakich kręgach. Zawsze są tacy, którzy wolą fastfudy i papierowe talerzyki, i tacy, którzy jadają wykwinie, do tego posługując się sztuczkami – bo potrafią. To oni, ci jedzący sztuczkami mnie interesują. Każdy wybiera taką literaturę, na jaką go stać. Ja piszę dla tych, którzy nie mieli problemów w szkole.

Witold Egerth – Chyba że z wuefem?

Tomasz Sobieraj – Wiadomo: sport i nauka nie idą w parze. Chcę powiedzieć, że mój czytelnik powinien być wykształcony i wolny, niepoprawny politycznie, suwerenny myślowo; nie może rekrutować się spośród tych, których opisał w wierszu Mieszkańcy Julian Tuwim.

Witold Egerth – Przypomnij, bo pamięć u mnie już nie tak doskonała.

Tomasz Sobieraj – „Jak ciasto biorą gazety w palce / I żują, żują na papkę pulchną, / Aż, papierowym wzdęte zakalcem, / Wypchane głowy grubo im puchną.”

Witold Egerth – Stawiasz zatem na samodzielnego intelektualnie, niezindoktrynowanego przez media czytelnika. To mocno zawęża grupę twoich aktualnych i potencjalnych czytelników dopóty, dopóki nie zainteresują się tobą duże wydawnictwa i – jednak – media.

Tomasz Sobieraj – Nie zainteresują się. Media uległy marginalizacji, istnieją same dla siebie, a ich misja kulturalna to kpina. Media tradycyjne są dla bohaterów wspomnianego wiersza Tuwima, czyli bezkrytycznych półgłówków. Prawdziwe życie jest w życiu, i w internecie. Mówi się, że sieć to śmietnik. To prawda, ale nie do końca. W śmietniku nie ma rzeczy cennych, a w sieci są. Podobnie jak w sieci rybackiej. Stosując inne porównanie: można oddzielić ziarno od plew, gdy się umie i ma narzędzia. Zresztą, czy inne media to nie wysypisko? Reklamy w telewizji, radiu i gazetach zajmują tyle samo a może i więcej miejsca, niż treści istotne, a i te „istotne” ograniczają się zwykle do głupot: propagandy, rozrywki na najniższym poziomie, plotek, kłamstw, polityki i sportu. Czasem mam wrażenie, że znaleźć się w mediach to obciach.

Witold Egerth – A co w takim powiesz o wydawcach, których rolą powinno być promowanie polskiej literatury na dobrym poziomie, szukanie nowych nazwisk, a w istocie sprawiają wrażenie, jakby gardzili elitarnością, jakby zależało im na zniszczeniu wszystkiego w polskiej literaturze, co odbiega od dzisiejszej modnej konwencji antyintelektualizmu i antyestetyzmu?

Tomasz Sobieraj – Ewa Bieńczycka napisała kiedyś, że „(...) uznani pisarze polscy średniego pokolenia wydają, by nie mógł wydawać nikt inny. Podczas gdy cały świat wydaje mnóstwo książek tylko po to, by w tej masie znalazły się też arcydzieła, to polski rynek wydawniczy nastawiony jest właśnie na to, by zatkać kanał wydawniczy tak, by już żaden utalentowany pisarz nie mógł nic wydać, bo budżet państwowych dotacji zostaje zużyty na nich.” I to prawda, nikt nie wyda nawet świetnej książki nieznanego autora, chyba że zadziała jakiś magiczny przypadek, jak było z moim *Domem Nadzoru* albo znajdzie się możny i ustosunkowany protektor albo – i tu coś, co jest możliwe tylko w tym zrakowaciałym kraju – autor sam zapłaci wydawnictwu za wydanie, reklamę i dystrybucję. Kiedyś myślałem, że takie twierdzenia jak Ewy Bieńczyckiej to klasyczny przypadek teorii spiskowej. Teraz wiem, że to prawda. Co więcej, nie tylko pisarze średniego pokolenia boją się o swoją pozycję, również młodzi mają strach w oczach, gdy pojawia się ktoś nowy; za wszelką cenę starają się go zdyskredytować, ośmieszyć, szczególnie, gdy jest od nich

lepszy – o co nietrudno, biorąc pod uwagę pozorność i mierny poziom edukacji w tym kraju. A jest o co walczyć, stawka jest wysoka – stypendia, dotacje na wydanie książek, zagraniczne wyjazdy na tournée po Instytutach Polskich w kilkunastu krajach, płatne spotkania autorskie, tłumaczenia i szereg innych apanaży. Łatwo to sprawdzić, jak sędzę. Do tego dochodzą recenzenci w wydawnictwach, którzy sami często są autorami książek – ci panicznie boją się wszelkich nowości, trzęsąc się nad swoją grafomanią i odrzucając wszystko, co nosi chociaż ślad dobrej literatury.

Witold Egerth – Czyli w zasadzie wszystko po staremu, tylko komitety partii zostały zastąpione innymi środowiskami.

Tomasz Sobieraj – Tak, ale nadal decydują ludzie o mentalności terenowych aparatczyków.

Witold Egerth – I to się pewnie nie zmieni, bo taka jest specyfika tego miejsca. Więc dlatego sam wydałeś *Ogólną teorię jesieni* w bibliofilskim nakładzie?

Tomasz Sobieraj – Tak. Nie jestem pierwszym autorem, który wydaje za swoje pieniądze, bo robili to i Słowacki, i Witkacy, i Schulz, ani nie jestem pierwszym, który drukuje w nakładzie bibliofilskim, bo 666 egzemplarzy to chyba jeszcze nakład bibliofilski. Zegadłowicz wydawał nawet kilkanaście, czasem kilkadziesiąt egzemplarzy. Kawafis za życia niczego nie wydał, Pessoa tylko *Mensagem...* Ja mam jednak potężnego sprzymierzeńca, jakim jest to najbardziej demokratyczne, najwspanialsze i jedyne wolne medium – internet. Dlatego *Ogólna teoria jesieni* jest do pobrania w postaci e-książki z mojej strony www. Każdy może ją przeczytać i ocenić. W ten sposób rozeszło się sporo moich książek poetyckich *Gra* i *Wojna Kwiatów*, które ukazały się w niewielkich nakładach, a wielokrotnie więcej czytelników zdobyłem udostępniając je w sieci. Nie muszę na *Ogólnej teorii* zarobić, bo pracuję naprawdę i dlatego nie wyciągam łapy niczym dziad proszalny po pieniądze podatnika – a taką zebraninę uprawia wielu, i to znanych autorów. Jestem w sytuacji, jak przywoływani przeze mnie często Schulz, Kafka, Witkacy, Gombrowicz i dziesiątki innych, dla których literatura była przyjemnością i koniecznością, ale nie źródłem utrzymania. Co więcej, wydawanie za własne pieniądze i internet dają mi poczucie wolności. Piszę i robię co chcę. Gombrowicz stwierdził kiedyś: „Byłem nikiem, więc mogłem sobie pozwolić na wszystko”. Ja jestem w podobnej sytuacji i, paradoksalnie, bardzo mnie to cieszy.

Witold Egerth – Jakie masz plany artystyczne na przyszłość?

Tomasz Sobieraj – Wraz z żoną, Wiolettą, piszę powieść przygodowo-romansowo-sensacyjno-obyczajową *Gniew Posejdona*, którą na Gwiazdkę 2010 r. zamierzamy podarować czytelnikom spragnionym świetnej literatury; jesienią tego samego roku wydajemy z Janem Siwmiem tomik poezji *Solfatary i fumarole* – to będzie prawdziwa niespodzianka dla wszystkich naszych przyjaciół i wrogów. Również z Siwmiem pracujemy nad książką *Sonda literacka z podtytułem Dwaj Panowie S – rozmowy o literaturze i nie tylko*, w której poddajemy wiwisekcji tych piszących, którzy według nas mogliby przestać pisać; fragmenty książki są już dostępne m.in. na łamach *Gazety Kulturalnej*, *Myśli Polskiej*, *Apeiron Magazine*, kwartalnika *Szafa*, w serwisie *Poezja Polska*. Czeka na wydanie mój poemat dygresyjny *Krawiec*. Oczywiście zamierzam nadal publikować wnikliwie recenzje z książek naszych, tu ironia, najwybitniejszych pisarzy i genialnych poetów; te recenzje cieszą się ogromną popularnością – wiem to od redaktorów pism i portali, w których publikuję. Poza tym ciągle zajmuję się fotografią artystyczną na klasycznych materiałach światłoczułych, co dostarcza mi równie wielkiej przyjemności, jak pisanie.

Witold Egerth – Zatem czekam z niecierpliwością na nowe książki.

Tomasz Sobieraj – A ja na opinie o *Ogólnej teorii jesieni*.

Tomasz Sobieraj, *Ogólna teoria jesieni*, Editions sur Ner, 2010; ISBN 978-83-928664-1-1